ROK VI. CHICAGO, dnia 26-go Kwietnia 1888. **No. 17**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: All comunications must be adressed: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jaknajgoręce naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 26 kwietnia	Kleta i Marcela P.P.	Spytymir.
Piątek, 27 kwietnia	Teofila Bisk.	Bogufał.
Sobota, 28 kwietnia	Witalisa męczennika	Zywisław.
Niedziela, 29 kwietnia	4 po Wielk. Piotra męcz.	Sławogost.
Poniedziałek, 30 kwietnia	Katarzyny Sen.	Chwalisława.
Wtorek, 1 maja	Filipa i Jakuba Ap.	Lubomir.
Sroda, 2 maja	Atanazego.	Witymir.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ CZWARTĄ PO WIELKIEJNOCY.

Ewangielia św. Jana w rozdz. XVI od w. 5 *do* 15.

W owym czasie rzekł Jezus uczniom Swoim: Idę do Tego, który Mnie posłał, a żaden z was nie pyta Mnie, dokąd idziesz? ale iżem wam to powiedział, smutek napełnił serce wasze. Aleć Ja prawdę wam powiadam, pożyteczno wam, abym Ja odszedł; bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę Go do was. A On gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości i z sądu. Z grzechu mówię, iż nie wierzyli we Mnie; a z sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już Mnie nie ujrzycie; a z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy: bo nie sam od Siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i co przyjść ma, oznajmi wam. On Mię uwielbi, bowiem z Mego weźmie, a wam opowie.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Odpuść nam nasze winy, jako i my
odpuszczamy naszym winowajcom.
Z pacierza.

Każda osada składa się z dwóch miejsc; w jednem miejscu mieszkasz teraz, a w drugiem będziesz cokolwiek później mieszkał. W tem jednem miejscu ludzie dużo przestrzeni potrzebują, w drugiem potrzebna tylko na długość i szerokość jednego człowieka. W pierwszej wiosce dom kosztuje kilka set złotych, w drugiej dostaniesz dobre i trwałe mieszkanie za półzłotka. W pierwszej słyszysz wiele krzyków i hałasów ludzkich i wiele dymu widzisz; w drugiej bardzo jest spokojnie, i nie widzisz ani dymu, ani kominów, krzyż tylko sterczy w miejscu komina nad każdym domkiem grobowym. Tu i owdzie na grobie sołtysa, albo karczmarza, lub innego zamożniejszego gospodarza leży wielki kamień grobowy. To mnie wszakże nic nie obchodzi; jeżeli żyli po chrześcijańsku, to kamień nie będzie ich cisnął, i nie będą się użalać na niego, jeżeli jeszcze dotrwa na sąd ostateczny; Anioł stróż kamień ten swego czasu z ich grobu odwali. Ale powiem ci tu kilka słów o kamieniu, jakiegoś jeszcze nie widział, a który nie jednemu przy śmierci może się stać prawdziwym kamieniem obrażenia i potępienia.

Wystaw sobie czworoboczny kamień, leżący na grobie zmarłego człowieka. Na pierwszej stronie stoi o nim tak napisane: „Ten, co tu leży, mało tylko wypełnił na ziemi dobrych uczynków; a te kilka, które wykonał, czynił tylko dla własnej chwały, czynił z chwilowego upodobania, albo żeby za to otrzymać jakąkolwiek nagrodę.“ Na drugiej stronie czytasz tak: „W życiu swojem klął i przeklinał wiele tysięcy razy, złorzeczył, kłamał, nieczystym oddawał się chuciom, był zazdrosny, cieszył się z nieszczęścia bliźniego,

zaniedbywał obowiązki swego stanu, i jeszcze wiele innych występków popełnił; jego grzechy, wielkie i małe, są bez liczby, jest ich tyle, ile liścia na drzewie, albo ile piasku na drodze". Na trzeciej stronie stoi napisane: „Kiedy go obrażano, albo kiedy mu się zdawało, że mu wyrządzono krzywdę, wtenczas przeklinał tyle, ile tylko mógł, i złorzeczył, śmierci i wiecznego potępienia w piekle życzył swemu nieprzyjacielowi; cieszył się z jego nieszczęścia, a martwił się z jego szczęścia; całe dnie i tygodnie nosił gniew ku niemu w swem sercu, wygadywał o nim najgorsze rzeczy i cieszył się, jeśli inni źle o nim mówili; nie raz przy sposobności mścił się, a dopiero, gdy złość i gniew go ominęły, mógł po lekku przyjść do siebie i upamiętać się." Na czwartej stronie napisano: „Każdego dnia modlił się: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom."

Teraz odczytaj sobie jeszcze raz te 4 strony kamienia i daj mi, a raczej daj sobie odpowiedź: gdzie pójdzie dusza tego, który na taki kamień zasłużył? Tego ty nie wiesz na pewno, ale po części też i wiesz. To wiesz z pewnością, że jego dusza nie jest na łonie tego, który w największych cierpieniach i mękach na krzyżu, wyśmiany, naigrawany, morderców swoich przed Ojcem swoim uniewinniał, i z całego serca za nich się modlił, aby im Bóg był miłościw. Tak, u tego być jego dusza nie może, boby to było bardzo dziwna, żeby taki, który całkiem przeciwnie robił, teraz razem królował z Zbawicielem w niebie. Możesz więc dość pewno wiedzieć, że z duszą tego człowieka dziać się będzie według jego codziennej modlitwy, co się ma znaczyć, że mu Bóg tak samo odpuści, jak i on swoim nieprzyjaciołom zwyczajnie odpuszczał. Drugie pytanie, które ci tu postawię, już bliżej samego ciebie się dotycze. Powiedz tak otwarcie: nie możnaby też i tobie po śmierci położyć takiego kamienia o czterech bokach z podobnemi napisami? i czyżby nic a nic na tych czterech stronach nie było zmyślonego, dodanego i nieprawdziwego? Pewnie już miarkujesz, do czego zmierzam. Jeśli masz, może już od urodzenia, trochę słabą głowę i nie bardzoś domyślny, to ci tu wyjawię bez ogródki, co

chciałem przez te piękne napisy na kamieniu powiedzieć. Wiedz tedy, że jeśli za każdą razą, kiedy ci kto jaką krzywdę wyrządzi, zaraz z całego serca nie odpuścisz, to ci też Bóg ani jednego grzechu, ani pół nawet grzechu nie odpuści, ale będziesz musiał ścisły dać rachunek z każdego grzechu, z małego czy wielkiego, i oprócz tego z każdego niepotrzebnego słowa.

Dopóki żyjesz w gniewie i nieprzyjaźni, to tyle razy siebie samego przeklinasz, ile razy odmawiasz pacierz w tem gniewaniu się. Toć przecie widzisz, że ty w każdym pacierzu wzywasz Boga, aby on twoim był nieprzyjacielem, a to dla tych obraz, których się względem niego dopuściłeś. Jeżelibyś przez cały rok na kogo w sercu miał nieprzyjaźń i zawziętość, a nie chciał jej z serca wyrzucić, to choćbyś cały rok chodził do kościoła i modlił się nie wiem jak, to ci się wszystko na nic nie przyda. Bo jeśli jesteś w nieprzyjaźni z bliźnim twoim, jesteś też w nieprzyjaźni z Panem Jezusem, Odkupicielem, który za tego człowieka krew swą najświętszą wylał i umarł za niego na krzyżu. Twoje zaś modlenie się i chodzenie do kościoła, to tylko żartowanie z Boga, jakbyś na ten przykład jakiemu wielkiemu panu dawał same próżne orzechy albo same łupiny, i tyle znaczy jak wytkany sianem słowik lub źle wymalowana róża. Jądrko orzechu smakuje ci, śpiew słowika bawi cię, zapach róży jest ci przyjemny. I oto to jądrko, ten śpiew słowika, ten zapach róży, które modlitwę i chodzenie do kościoła dopiero miłemi czynią przed Bogiem, a bez których wszelkie nabożeństwo jest obrazą Pana Boga, na tem zależy, abyś miał w sercu miłość i posłuszeństwo. Nie masz zaś miłości, gdy nienawidzisz twego bliźniego. Nie masz posłuszeństwa, bo nie słuchasz tego, co Pan Jezus powiedział przy swojem odejściu: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali.“ Nie słuchasz tego, co wprzód jeszcze Pan Jezus był powiedział: „Jeźli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.“

Co więcej, dopóki zostajesz w nieprzyjaźni, nawet moc Sakramentu żadnego skutku w tobie nie osięga. Spowiadaj się jeszcze raz tak skruszony, odbierz rozgrzeszenie, napraw twe życie, dostąp do tego zupełnego odpustu, a zostaw choćby tylko kropelkę nieprzyjaźni i nienawiści gdzie w jakim kąciku serca twego, albo jeśliś już wyrzucił tę kropelkę i nieprzyjacielowi podał po przyjaźni ręki i dobrem słowem go pozdrowił, potem znowu się nienawiść zatliła i rozgorzała w sercu twojem: to spowiedź i pokuta twoja, jednak nic nie znaczy, jest nieważna i cały ciężar twych grzechów zostanie na twej duszy, którą nienawiść pożera. A nie tylko, że Sakrament nic ci nie pomaga, on jeszcze swą moc przeciw tobie obraca; bo ty w Najświętszym Sakramencie Ciała Pana Jezusa jesz sobie jak Judasz Iszkariot sąd i potępienie wieczne.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

O skasowaniu Targowicy, i o gwałtach Prusaków i Moskali.

Moskwa nie potrzebowała już teraz Targowiczan, więc też ich konfederacyą zaraz skasowała. Sami Targowiczanie przeklinali hersztów tej konfederacyi, przeklinali sami siebie, że się tak oszukać dali, bo po ich domach gościło teraz dzikie żołdactwo moskiewskie albo pruskie i dokazywało nad każdym jakby nad swoim niewolnikiem. A młodzieńców polskich, tę podporę starości rodzicielskiej, zabierali wrogowie pod karabin, aby ginęli w obronie łupiezców swojej Ojczyzny, a kiedyś może im przyjdzie przebranym w moskiewskie albo niemieckie mundury mordować własną ręką rodzonych braci i ojców. Gdzie jeno spojrzeli, wszędzie się panoszył Moskal albo Niemiec, wszędzie łupił Polaka i karmił się jego chlebem. Działy się gwałty po gwałtach nietylko w za-

branych krajach, ale i w tym kawałku, co jeszcze był Polską. Z rządu polskiego wszyscy co uczciwsi ustąpić musieli, a rozsiedli się sami zaprzedani Moskwie, na czele z królem Poniatowskim, który nic nie robił bez opowiedzenia się posłannikowi carowej, co się zwał Igielsztrem. Wojsko polskie zostało zmniejszone do 15. tysięcy, bo resztę, co stało w krajach, które Prusy i Moskwa zagrabiły, pakowali ci wrogowie w swoje szeregi. Prusakom niewiele się dostało, bo jak wiecie, że całe wojsko wysłane przeciw Moskwie, więc też ona najwięcej go zagarnęła.

O niegodziwym Lubowidzkim i o cnotliwych Polakach Wyszkowskim i Dobraczyńskim.

Zaraz też oddała Moskwa, starszeństwo nad zabranem wojskiem polskiemu jenerałowi Lubowidzkiemu Targowiczaninowi, a on jej przyrzekł, że bez kłopotu wmięsza je pomiędzy jej żołdactwo. Nie poszło to jednak tak snadnie jak on zamyślał, bo choć Polaków na małe garstki rozpruszono i obstawiono moskiewskiem wojskiem, znalazło się jednak wielu takich, co na perswazye, groźby, a nieraz i srogie kary, przysięgi wykonać nie chcieli. Nie wypiszę wam tu wszystkich po nazwisku, boć ich wiele tysięcy było, jeno wam opowiem jedno zdarzenie o jenerale Wyszkowskim, i pułkowniku Dobraczyńskim, a z tego pomiarkujecie, co się tam działo. Ci dwaj zacni Polacy nietylko, że sami niechcieli przysiądz, ale i żaden z oficerów i prostych wiarusów, co pod nimi byli. Zwołuje ich więc Lubowidzki ze wszystkimi oficerami, których było koło 40., niby to na jakąś naradę wojskową. Wchodzą do niego, a on ich wita w mundurze moskiewskim otoczony samemi Moskalami, a za nim ksiądz w stule i komeszce z ukrzyżowanym Panem Jezusem w ręku, i oficer, który trzymał pęk galonków. Lubowidzki przybliża się do nich i powiada, że carowa moskiewska została teraz panią kraju, w którym to wojsko stoi, i wszystkich żołnierzy polskich zabiera do swojej służby, mają iść w te tropy, wykonać przysięgę, na wierność carowej i przypiąć znaki moskiewskie do swoich mundurów. Do przysięgi oto jest ksiądz, a na znaki oto ma galonki złote ten oficer.

Odpowiedzieli wszyscy, że tego nie uczynią. Na to Lubowidzki uśmiechnął się i prosił grzecznie, aby wejrzeli na dziedziniec. Spojrzeli — a tam stało 40 kibitek, to jest wozków jedno konnych moskiewskich, któremi wywożą więźniów na Syberyą. Na to w żyłach Dobraczyńskiego krew się warem zagotowała, wyciągnął swoją szablę i rzucił się na Lubowidzkiego, aby go za tak podły podstęp rozsiekać. Ale Moskale powalili go na ziemię, a bijąc go i wiążąc okrutnie wyciągają z izby. Lubowidzki drżący od strachu ledwie tyle wybełkotał: iż jeżeli przysięgi nie wykonają, to będą odwiezieni w kibitkach. A potem obrócił się do księdza i kazał mu czytać przysięgę. Ksiądz przymuszony czytał, ale żaden z Polaków nie powtórzył. Moskale widząc, że groźby nic nie pomogą, a niechcąc rozburzać wojska polskiego, bo się łakomili na gotowego żołnierza, więc powiedzieli, że przysięga już wykonana, kiedy przy jej czytaniu byli. Tak samo zrobili i z resztą wojska, że przysięgę kazali przeczytać, której nikt nie powtórzył. Wyszkowski i oficerowie wrócili na miejsca, myśląc sobie, że nie zadługo może ten czas nadejdzie, że broń swoją obrócą na pokonanie Moskwy, czego się i doczekali, jak wam to nie długo opowiem. Ale Dobraczyński już nie powrócił, bo umarł w trzy dni, strapiony i niekarowany. Lubowidzki od tego czasu dręczony ustawiczną zgryzotą sumienia, we śnie i na jawie widział zawsze Dobraczyńskiego z pałaszem w ręku, aż nakoniec niewiedząc sobie zmiru, powiesił się w tej samej izbie na haku, do której ich był tak zdradliwie zwabił.

Polacy się sprzysięgają, aby wygnać wrogów z Ojczyzny.

Nie tylko wojsko myślało o prędkiem zruceniu jarzma niewoli, ale każdy Polak, u którego serce nie skamieniało na jęk, i upodlenie Ojczyzny — każdy, który jeno rozważył, że Pan Bóg nie stworzył człowieka, aby tylko jadł, pił, a potem umarł, bo na to przeznaczył Stworzyciel woły, osły, konie i inne zwierzęta, które poddał ludziom. Człowiekowi zaś dał Pan Bóg serce, aby czuł, jeżeli go kto zechce upodlić, sponiewierać i uciemiężyć i dał mu głowę, aby myślał, jak temu

zaradzić, a dał mu moc, aby to robił, co mu mówi serce i głowa. Więc kto jeno miał Boga w sercu, a pomyślał, że go Pan Bóg nie stworzył wołem albo osłem, któremu nakłaść za drab siana i nasuć w koryto sieczki, to ma i dosyć — ale człowiekiem co czuje każdą krzywdę i upodlenie braci i swoje, ten począł koło tego chodzić, jakby z Ojczyzny wyganiać ciemiężycieli. W jednej też prawie godzinie zmawiali się i przysięgali w Warszawie, w Krakowie, we Wilnie i po całej Polsce. Wiecie już, że Tadeusz Kościuszko, Ignacy Potocki i ksiądz Kołłątaj zasiedli w Dreźnie, gdzie mieszkał ten obrany król polski elektor saski. Ci więc potajemnie przysyłali i dojeżdzali do Polski, a dowiadywali się, kiedy się już tak zmówią, żeby wroga wygnać można i sami też nie jednę dobrą radę podali. A przytem pożal się Boże ich trudów, jeździli to do Francuza, to do Anglika, to do Szweda, do Turka, a podobno i do Niemców: że jak Polacy zaczną, żeby im dopomagali, a jeżeli już nie przyślą wojska, to żeby przynajmniej dali pieniędzy i broni, a Polacy jak się dorobią, to im oddadzą.

Prawie wszyscy przyobiecali, boć to przecież nic nie kosztuje, a przytem myśleli sobie: nuż też Polacy wygrają, to będziemy mieli za tę obietnicę od nich przyjaźń - ale że nikt ani myślał dotrzymać, toście się pewnie zaraz dorozumieli. C. d. n.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Po śmierci chwalebnej św. Sykstusa obrano 12go Września 261 r. Dyonizego rzymskim Papieżem, którego wedle dawnego zwyczaju biskup Maximus z Ostyi konsekrował. Dyonizy był przed swoim wyborem jednym z najwięcej poważanych kapłanów i już za Papieży Stefana i Sykstusa służył kościołowi. O jego pochodzeniu wiemy tylko, że był z Kalabryi i zanim do Rzymu przybył, mnichem był i sądzą, że należał do zakonu Karmelitów. Nim opowiemy, co Pa-

pież ten zdziałał, rzućmy okiem na wypadki, które się w rzymskiem państwie wydarzyły, albowiem są one ściśle w tym czasie z losami kościoła złączone. W tym czasie panował cesarz i prześladowca chrześcian Waleryan ze synem swoim Gallienusem w państwie rzymskiem. Cesarz ten miał doznać kary bożej takiej, jakiej może żaden śmiertelnik nie doznał a kara ta dosiągnęła go w Persyi, o którym to kraju najprzód Wam teraz mówić trzeba. Około roku 261 po narodzeniu Chrystusa dostał się na tron jakiś Pers nizkiego pochodzenia, nazywał on się Ardshir i udało mu się zaprowadzić absolutne rządy i nazwał się „królem królów.“ Jak tylko ten „król królów“ umocnił swoje panowanie, wezwał Rzymian, aby Azyę opuścili i swoje panowanie na Europę ograniczyli. Wskutek tego powstała wojna między temi dwoma państwami. Aleksander Sewerus trzy armie zaprowadził do Persyi, ale napowrót je przyprowadził kontentując się pozornem zwycięstwem.

W czasie gdy papież Dyonizy zaczął rządzić kościołem katolickim, cesarz Waleryan prowadził wielką armię do Persyi i zabrał ze sobą Makryanusa ulubieńca swego, który go przedtem namówił do prześladowania chrześcian. Ten nieprzyjaciel kościoła katolickiego, jak go nazywa Dyonizy Alexandryjski, starał się o to, aby być także cesarzem i dla tego zdradził swego przyjaciela cesarza Waleryana. Ten wskutek tego przez Sapora, syna Ardshira został zupełnie pobitym, stracił całą swoją armią i swoją wolność. Waleryan albowiem swojemu ulubieńcowi Makryanusowi oddał dowództwo nad swojem wojskiem a ten je zaprowadził na takie miejsce, gdzie ani odwaga ani sztuka wojenna Rzymian nie mogła uchronić od zupełnej zagłady. W jaki sposób zaś godność cesarska rzymska została poniżoną i jak Pan Bóg skazał Waleryana, prześladowcę chrześcian, opowiada nam Laktancyusz w następujących słowach: Na Waleryana Bóg spuścił nową i osobną karę, aby dla potomności był przykładem przypominającym, że nieprzyjaciele Boga zawsze odpowiednią do ich przestępstwa karę odbierają. Został on od Persów schwytany i nie tylko stracił swoje państwo, ale i

wolność, którą drugim tyle razy brał i życie swoje w najhaniebniejszy niewoli przepędził. Ile razy Sapor, król Persów, w którego niewoli Waleryan był, wsiadał do powozu lub na konia, kazał rzymskiemu cesarzowi, aby nadstawił swoje plecy do pomocy a gdy nogę swoją na kark jego włożył, zwykł ze szyderczym uśmiechem mówić: To jest prawdziwy tryumf a nie ten który Rzymianie na ścianach i obrazach malują. Tak przez pewien czas żył Waleryan w niewoli; długo imię rzymskie było barbarzyńcom pośmiewiskiem i wzgardą. Przez to jeszcze kara jego była tem boleśniejszą, że chociaż jego własny syn był cesarzem rzymskim, nikt się nie pomścił nad jego niewolą ani nawet nie domagał się jego uwolnienia. Przeciwnie gdy haniebne życie swoje zakończył ściągnięto z niego skórę, pomalowano ją czerwono, aby ją przechować w świątyni bożków barbarzyńców na pamiątkę tego nadzwyczajnego tryumfu, aby naszym ambasadorom, ile razy spojrzą na tę zdobycz przedstawiającą cesarza w niewoli, była jako znak prawdziwy, żeby Rzymianie nie zbyt ufali w swojej mocy.“ Taki był koniec tego cesarza, za którego panowania święci męczennicy Papież Sixtus, biskup Cypryan i wielu innych umarli za wiarę katolicką.

Klęską Waleryana siła państwa rzymskiego została złamaną, we wszystkich prowincyach wybuchły powstania a Persowie wpadli do Syryi. Wielu prefektów zrobili się cesarzami i tak dalece przyszło, że prócz Galliena, który w Rzymie rządził, wielkie rzymskie Państwa miało 30 cesarzy czyli tyranów. Ale ci wojnę ze sobą prowadzili i nie mogli się utrzymać wyjąwszy jednego Odenathusa, księcia Palmiry w Syryi. Ten zgromadził lud około swego sztandaru, wypędził Persów napowrót do swych granic i urządził ze Syryi i Mezopotamii państwo Palmirskie, którego niepodległość rzymski senat był zmuszony uznać.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wiara uczy człowieka cierpieć z pokorą i bez szemrania. Uczy go uważać nieszczęście jako prawdziwe szczęście. Uspokaja go przeciw postrachom śmierci.

Historya o trzech Przenajsw. Hostyach,

w Poznaniu Roku Pańskiego 1399 od żydów kłótych.

Opisał ks. Biskup Tomasz Treter.

ROZDZIAŁ I.

Żydzi przekupują niewiastę chrześciańską.

Niewierny naród żydowski jako w Starym Zakonie był nieposłusznym i hardym względem Boga, który go do posłuszeństwa i służby Swojej prowadził dobrodziejstwy niewypowiedzianemi, tak i w Prawie Łaski stał się tak niegodziwym względem Jednorodzonego Syna Jego Chrystusa, Zbawiciela, prawdziwego Mesyasza, który przez tyle proroctw był mu obiecany, który na świat przyszedł i wielorakiej łaski przyniósł mu dary, że Go przybił ze złości i nienawiści do krzyża, a po chwalebnem Jego Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu nigdy nie przestał nieugaszoną zajadłością i zapalczywością prześladować wzrastającego Jego Kościoła apostolskiego, a to w tym celu, aby pamiątkę odkupienia ludzkiego zagrzebał w ciemnościach wiecznej niepamięci i całkiem ją zatarł pomiędzy ludźmi. A że pamięć ta okazuje się najjaśniej w Najśw. Sakramencie, przeto nie przestaje (lud żydowski) wywierać i wylewać na Niego piekielnego jadu swego i aczkolwiek na to w różnych częściach świata chrześciańskiego znajdują się przykłady, jednakowoż okazana przez zajadłość żydowską zbrodnia w Poznaniu, stołecznem Wielkiejpolski mieście, występuje tem wybitniej, tak że jej nie zdołają ani przyćmić, ani zatrzeć żadne pomysły czarta. Roku bowiem 1399 rabinowie żydowscy duchem djabelskim poduszczeni, dołożyli wszelkich zabiegów i sposobów, któremiby Najśw. Sakramentu Hostyą w ręce swoje mogli dostać. I czart, ojciec ich, nie odmówił usiłowaniom ich swej pomocy, gdyż biedną niewiastę, chrześciankę, mającą córkę jedynaczkę, poduszczeniem swem przywiódł do tego, że u żydów poznańskich przyjęła służbę, aby niedostatek dokuczający jej życiu, dostatniejszą mogła ratować zapłatą. Gdy tedy zostaje na ich usługach, w krótkim czasie chytrością

czartowską podsyceni żydzi oznajmiają jej chęć nabycia Najświętszej Hostyi, zachęcając niewiastę łagodnemi słowy, uprzejmością i nadzieją obfitej zapłaty, aby ich w tym zamiarze usługą swą poparła, przyrzekłszy jej zupełnie, że o tem nikt się nie dowie. Zaczem snadną to już było dla chciwej na wziątek przekupionej rzeczą kobiety. Zapomniawszy bojaźni Bożej i wiary Boże i wiary chrześciańskiej nieszczęśliwa owa zdrajcy Judasza córka, daje się przekupić i bierze zapłatę od żydów, obiecując zadosyć uczynić ich żądaniom i upatrywać ku tej usłudze chwili sposobnej.

Ztąd widać, na jakie się niebezpieczeństwa narażają chrześcianie, którzy wbrew dokładnym zakazom kanonów, czyli prawa duchownego, za rzecz małą, albo za nic sobie poczytują, jeżeli służbę u żydów lub niewiernych przyjmują.

ROZDZIAŁ II.

Grzeszna niewiasta kradnie w kościele OO. Dominikanów trzy Najświętszego Sakramentu Komunikanty.

Gdy bezbożna niewiasta postanowiła przywieść do skutku czyn już dawno umyślony, umówiwszy się z córką, przyszła w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi do kościoła OO. Dominikanów, przyległego żydowskiej ulicy, do którego na wychwalenie Matki Chrystusowej schodził się lud w znacznej liczbie. Tam po skończonem nabożeństwie, gdy każdy na godzinę obiednią do domu odszedł, w jednym kącie kościoła ukryła się, zaczem zamknięto drzwi, a zakonnicy poszli do stołu. Wkrótce przejrzawszy wszystko dostatecznie i córkę postawiwszy jakoby na straży, przyszła z bojaźliwą nieśmiałością do miejsca, w którem przechowywano Najśw. Sakrament; a usiłując mocą oderwać drzwiczki, została siłą niewidzialną o ziemię uderzona, niby na przestrogę od Boga, aby się nie odważała na tak straszliwe dzieło. Ale bynajmniej tym przypadkiem nieustraszona, za podnietą szatańską kusiła się powtórnie oderwać drzwiczki, od których ją podobnie siła cudowna rzuca o ziemię. Jednakowoż chciwością i łakomstwem uwiedziona po raz trzeci tamże

weszła i nie tak swoją mocą, jak raczej Bozkiem dopuszczeniem, (aby ztąd okazała się większa chwała Boga w kościele) drzwiczki chowalni, którą zowiemy cyboryum, otworzyła i wziąwszy z puszki trzy małe Hostye, jakie się dają komunikującym, puszkę postawiła na miejsce, a zamknąwszy drzwiczki, jak były, zawinęła świętokradzkiemi rękami Przenajśw. Hostye w białą chustę. A gdy ją dla strachu omdlewającą i upadającą poniosła córka i w ciemny kąt wprowadziła, tak długo tam czaiła się, dopóki po otworzeniu kościoła i zejściu się ludzi na nabożeństwo wieczorne, wolnego z kościoła nie upatrzyła wyjścia.

O jak cudowna dobroci Bozkiej i cierpliwości nieskwapliwość: która jako w Jezusie Zbawicielu na ten czas najznaczniej pokazała się, gdy od Judasza i sług żydowskich mając być pojmany w Ogrojcu, na głos ust Swoich najświętszych całą rotę złoczyńców o ziemię uderzyła, aby się Sam dobrowolnie oddał w ręce grzeszników; tak i tę świętokradzką niewiastę, mogąc tchnieniem ust Swoich najświętszych zgubić, dopuścił brać się i dotykać jej szpetnemi i skalanemi rękami, a potem żydom na pośmiewisko wydać! Przyjęli żydzi z pociechą wielką ten Najświętszy zbawienia naszego zadatek, pochwalili bezbożnej niewiasty postępek, a dawszy jej znaczną nagrodę, odprawili ją od siebie.

ROZDZIAL III.

Trzy Przenajśw. Hostye nożami kłóte, krew wydają.

Otrzymawszy tedy upragnione Komunikanty udali się rabinowie w towarzystwie starszych żydów do kamienicy między mieszkaniami swojemi położonej, a na ów czas szlachetnych Swidwów dziedzicznej, na miejsce podziemne, to jest do sklepu, gdzie stół przy filarze sklepienie trzymającym postawiwszy, na nim trzy Przenajświętsze Hostye porzucili. Jeden z nich nożem jednę Hostyą przebił, z której Krew wytrysnęła i twarz znacznie mu skropiła i tak mocno do niej przylgła, iż żadnym sposobem jej potem odmyć, ani zetrzeć nie można było. -- Za tego przykładem inni żydzi idąc, inne także Najświętsze Hostye częstemi ostrego uderzenia razami

kłóli, różne przytem bluźnierstwa wygadując, a siebie prawdziwymi izraelitami ojców swoich naśladowcami ogłaszając. Albowiem jako tamci wylaniem Krwi Chrystusowej nasycić się nie mogli, tak i ci teraz postępując sobie, na wzgardę Jezusa Nazareńskiego, słup, ściany i całą posadzkę na ziemi Krwią w owym sklepie skropili. Są tego do dziś dnia na tem miejscu znaki i ślady, które wprawiają wpatrujących się w wielkie podziwienie i uszanowanie, jako też pobudzają cudownie pobożne serca do oddania Chrystusowi Odkupicielowi powinnego dziękczynienia, że nie tylko podczas gorzkiej Męki swojej raczył dla zbawienia narodu ludzkiego wylać obfitą Krew Swoją w owej ofierze krzyżowej, ale też osobliwszym cudem potwierdzić, na uzasadnienie wiary katolickiej prawdy, na pokonanie żydów, pogan a bardziej na dowód, jako w Najświętszej Ołtarza ofierze, to jest w Sakramencie Ciała Chrystusowego, prawdziwa Krew się znajduje.

Gdy zaś co raz to bardziej, więcej a więcej na to widowisko i na te wrzaski zbiegało się żydostwa, jedna żydówka, która była od urodzenia ślepa i o przyczynę pytała się, coby znaczyć miały owe tak wesołe żydów i rabinów okrzyki, które echem napełniały domy poblizkie. Gdy jej powiedziano, że chrześciańskiemu Bogu żydzi wielkie obelgi czynią i zelżywości z niewypowiedzianem wszystkich izraelitów ukontentowaniem i radością, a raczej chcą doświadczyć, czy w tym Chlebie (to jest w Hostyach), który chrześcianie czczą, prawdziwe jest Ciało i Krew Jezusowa. Usłyszawszy to owa żydówka, zastanowiła się nad tem i tak się modliła w duszy, mówiąc: „Jeżeliś Ty jest Chryste Syn Boga prawdziwego, którego przodkowie nasi ukrzyżowali, a teraźniejsi starsi i rabinowie nasi doświadczają tej mocy i dzielności Twojej, oświeć ciemne oczy moje i uczyń to, abym widziała światłość nieba, abym wychwalać mogła święte Imię Twoje.“ Ledwo to w skrytości serca pomyśliła, natychmiast ślepota z ócz jej opadła, a tak uznawszy, iż wzrok jej za łaską i cudem Chrystusa Pana został przywrócony, wyszła na ulicę bez przewodnika i jawnie wyznawać poczęła przed wszystkimi, że Chrystus jest Bogiem prawdziwym, przez którego tak

wielkie odebrała dobrodziejstwo, że mogła na własne oczy oglądać światło.

Twoje to są, Jezu Zbawicielu, cuda, któryś niewidomą żydowską niewiastę za apostołkę użył, abyś przez nią nietylko uporczywe zaślepienie żydów dosadnie pogromił, ale też i wielkość wszechmocności Twojej wszystkim ludziom w niej oczywiściej okazał. Nie bez cudu to się stało, że na ową niewiastę, która tak jawnie moc bozką wielbiła i głosiła, bynajmniej bozbożne żydostwo nie następowało; ale gdy się to już cała owa zbrodnia i niegodziwy występek żydowski dobrze odkryły, bardziej o uchronieniu życia swojego, aniżeli o karze dla owej żydówki od tego czasu myśleć poczęli, wszelkie dowcipu swojego myśli i siły chytrości swojej na to natężali, aby ta cała ich robota, skutkiem której Krew z Najświętszych Hostyi wytrysła, a niewiasta owa wzrok odzyskała, jakimkolwiek sposobem zatarta i zagubiona być mogła, tem bardziej, że sprawa ta do wiadomości coraz to więcej osób przychodziła, a tak i moc i chwałę Zbawiciela objaśniała. Ale nie masz rady przeciwko Panu.

ROZDZIAŁ IV.

Żydzi cudem przestraszeni topić trzy Najświętsze Hostye za miastem w błotach usiłują. Po drodze idąc kalece jałmużnę dają: który zdrów wstaje; konający do sił przychodzi i woła: Chrystus tędy przeszedł.

Żydzi zobaczywszy, że ta ich bezbożna robota już do wiadomości bardzo wielu dochodzi i niemałem niebezpieczeństwem grozi, gdy już wszelkich sposobów użyli, któremiby Najświętsze Hostye zagubić mogli, (albowiem je w ogień, w studnię i kloakę rzucili, przecież na nich żadnego znaku i kłócia nic poznać nie było; ale nienaruszone przymioty i białość wydawała się) na ten między innemi pomysł wpadli, aby wyszło dwóch ze starszyzny za miasto, gdzie były pastwiska i topieliska, ażeby tam Najświętsze Hostye w trzęsawiskach zatopili i błotem przyrzucili. A gdy ci przyszli do bramy miasta, która natenczas zwała się Zamkową,

kaleka chrześciański cierpiący od urodzenia na skurczenie członków żebrać począł, aby mu w Imię Boga żywego udzielili jałmużny; zaledwie mu kilka groszy podali, natychmiast zupełne zdrowie na ciele odebrał. A gdy ztąd dalej szli przez ulicę, którą zwano Stelmachowską, chory w pewnym domu już konający, porwawszy się jakoby ze snu, wybiegł z łóżka i na głos wołał, że tu przechodził Zbawiciel Chrystus i zdrowie mu przywrócił. Ale pomimo to trwali żydzi jeszcze w swej niedowiarstwa zaciętości. A gdy już na to samo miejsce przyszli byli, gdzie do dzisiejszego dnia wspaniały kościół Bożego Ciała wystawiony widzimy, a gdzie na ów czas same tylko były pastwiska miejskie i bagna, odwalili dwie darnie żerdziami i trzy Najświętsze Hostye w ów dół włożyli, a tak mniemając, iż zleconej sobie powinności zadosyć uczynili, do domu odeszli. Miejsce to, w którem niegodziwi żydzi niegdyś ów Skarb Bozki rękami nieczystemi złożyli, jest w kosciele przykryte kratą żelazną, a wielu przechodzących do niego z żywą wiarą i powinnem uszanowaniem, odbiera zdrowie w różnych chorobach. Tak więc ani cudami, na które swemi oczyma przy niesieniu trzech Najświętszych Hostyi napatrzyli się, ani sumienia swego przeświadczeniem nie wzruszeni, zostali starsi żydowscy przy swej ślepocie, a ukrywając prawdę przed współwyznawcami swymi, tego wmawiać we wszystkich nie przestali iż cokolwiek w tej sprawie zaszło, wszystkiego tego nie trzeba uważać za cudy i moc ukrzyżowanego Chrystusa, ale tylko za jakoweś omamienie. Przeto zalecili wszystkim pamiętać na to, aby na namowy nawrócenia się do chrześciańskiej wiary uszy zawsze zatykali.

Ciąg dalszy nastąpi.

Pracuj — i szczerze pracuj — już mniejsza jak i za co,
Byś Boży dzień na korzyść bratnią wiódł,
A aniołowie Boga w niebie ci zapłacą,
Jak perłę z mórz dobędą rąk twych trud!
Będziesz jak drzewo dobre, co owoc niesie złoty —
I święty blask zasługi nagrodzi pracę cnoty!